

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

26

— Jeżeli baronowa nie przeczytała treści biletu — myślał Paweł, załatwiwszy się z pierwszą swoją czynnością — będzie chciała koniecznie ją poznać. Jeżeli zaś przeczytała, niepokoić się będzie o to, co się z nim stało. Co zaś do tego pocziwego Lapipé'a, to wiem, że płośnie pragnieniem pochwycenia tego biletu w swoje ręce. Wszyscy więc rzucają się za poszukiwaniem go, a ja, który go szczęśliwie posiadam, postaram się tak, aby wszyscy byli zadowoleni.

Wyjął z kieszeni kawałek papieru i ołówkę i na rogu trzęsącego się stołu, przy nikłym blasku świecy, przekopiował słowa skreślone przez attaché wojskowego ambasady włoskiej, naśladując jego pismo, lecz zmieniając tekst cokolwiek.

— „Jutro domino różowo-czarne mieć będzie papiery wiadome a astrolog umówioną sumę.

— Oto domino i astrolog, którzy będą się długo poszukiwać na balu maskowym — szepnął z zadowoleniem.

Złożył papier starannie, otworzył drzwi swojego pokoju i wysunął się na korytarz nadsłuchując uważnie. Ciszę hotelu macił tylko silny odgłos chrapiącego lokatora na drugim piętrze.

Paweł cicho podszedł do drzwi sąsiednich. Klucz tkwił w zamku od strony zewnętrznej. Przekręcił go i wszedł do pokoju.

Panował w nim jeszcze nieład, stoliki porozrzucone po podłodze, nocny stolik przewrócony, łóżko zburzone. Paweł bez namysłu podszedł do kominka i na rogu złożył bilet starając się go umieścić w ten sposób, ażeby nie był widoczny na pierwszy rzut oka.

Zaledwie powrócił z tej wyprawy do swojego pokoju, kiedy jakiś człowiek zadzwonił do hotelu. Był to Newton.

Po niechętnym przyjęciu nocnego gościa, który znowu przychodził zamącić sen jego, właściciel hotelu zgodził się bardzo uprzejmie na wysłuchanie go. Powodem tej nagłej zmiany usposobienia hotelarza, był bankot pięćdziesięcio frankowy wsunięty do jego ręki. Argument Newtona przekonał go do tego stopnia, że wpuścił go nawet do pokoju, w którym odegrała się niedawno dramatyczna, wiadoma scena i przyrzekł nie zajmować się nim więcej.

Tego właśnie pragnął najwięcej Newton.

— Jaki jest numer pokoju? — zapytał.

— Numer 15, naprzeciw, klucz został też w zamku.

— All right!... Tylko niech się pan pospieszy... gdyby się o tem dowiedzano mógłbym narazić się na nieprzyjemności i niech pan tam nic nie ruszał!...

— Niech się pan nie obawiał. Załatwię się zrecznie.

Paweł de Vareillés obserwujący po drugiej stronie ściany, ze zdziwieniem przyjął wejście detektywa trzymającego lichtarz w ręce.

— Newton tutaj! — szepnął zdumiony. — Czego on tu szuka?...

Znał go dobrze, bo spotykał się z nim kilkakrotnie w konsulacie i siedział w jego bliskości w kawiarni Neapolitańskiej, gdzie detektyw udawał się codziennie na czarną kawę.

— Newton działający z polecenia baronowej? Oto coś, co komplikuje trochę stan rzeczy. To nie pospolity człowiek i jego nie tak łatwo wywieść w pole, jak tego pocziwca Lapipé'a... Ale niech tam! Przecież i z nim w końcu dam sobie radę.

Tymczasem Newton, sumiennie przeglądał

najdrobniejsze szczegóły pokoju, zamyślając się głęboko od czasu do czasu, jakgdyby kombinował rzecz wielkiej wagi.

W pewnej chwili Paweł de Vareillés obserwujący każdy jego ruch cofnął się z stłumionym okrzykiem od ściany.

Detektyw znalazł papier, złożony na kominku. Wyraz silnego zadowolenia rozjaśnił jego twarz. Przeczytał szybko bilet, włożył go do kieszeni i wyszedł.

— Doskonale — szepnął Paweł. — Mój plan widocznie był dobry. Jestem teraz pewny, że kartka ta bezwzględnie znajdzie w rękach baronowej.

W parę godzin później, kiedy Paweł w przebraniu robotnika opuszczał hotel „Nadziei”, Newton kierował się w stronę ulicy Bosquet.

Baronowa natychmiast kazała go wpuścić do swojego buduaru.

— I co? — zapytała nerwowo zaledwie przestąpił próg pokoju.

— Pani Baronowo! — odpowiedział wesoło detektyw — udało mi się wyśmienicie. Może pani być spokojna.



— Plan udał się zupełnie...

— Niech pan mówi!... Drzę z niecierpliwości...

— Podczas walki z bandytami, obrońca pani zaskoczony niespodziewanie upuścił bilet, który został popchnięty pod kominek w ten sposób, że nie mógł zwrócić niczyjej uwagi...

— I pan go ma teraz...

— Oto jest.

Baronowa pochwyciła kartkę.

— Oh! panie Newton! — zawołała przekonawszy się, że jest to ta sama, o którą jej tak chodziło — zwraca mi pan życiel Chciałam już biedz dzisiaj w tej sprawie do barona Fraskopelly...

— Jeżeli pani pozwoli — mówił dalej Newton — udam się dzisiaj wieczór na bal Ambasady Chińskiej i czuwać będę dyskretnie nad panią zdaleka.

— Chciałam właśnie prosić pana oto... ale pan niema zaproszenia, a wymagają ich przy wejściu.

— Rzeczywiście!

— Niech pan będzie spokojny, zajmę się tem. Jeszcze przed wieczorem przyszlę je panu do domu.

— Do widzenia więc pani baronowo.

— Do widzenia panu. Proszę liczyć na moją wdzięczność.

I Newton powrócił do siebie, aby wypocząć trochę, co mu się słusznie należało.

Codziennie rano o dziesiątej, Lapipé udawał się na ulicę Orfères z raportem do swojego szefa. Otóż, kiedy przybył jak zawsze dnia tego, chłopiec biurowy przywołał go słowami:

— Panie inspektorze, przyszedł tu człowiek przed chwilą i pytał się o pana. Nie chciał jednak zaczekać i oddał ten bilet dla pana.

— Dobrze.

Lapipé rozerwał kopertę i czytał z niemałym zdziwieniem:

„Panie Inspektorze!

Wczoraj przypadkiem dostał się w moje ręce bilet, który attaché ambasady włoskiej wsunął w teatrze pani, która przebywała w hotelu „Nadziei”. Odniosłem jej go, ale pomyślałem równocześnie, że treść jego zainteresuje pana. Skopiowałem ją więc i dołączam: „Jutro domino niebiesko-żółte mieć będzie papiery, a biały mnich sumę umówioną”... Jeżeli uczyniłem tem panu przysługę, zgłoszę się jutro po nagrodę...

Na liście nie było podpisu.

— Jak wyglądał ten człowiek? — zapytał Lapipé.

— Wysoki, piękny mężczyzna... młody jeszcze... wasy miał czarne, kapelusz miękki i płaszcz z futrzanym kołnierzem — odparł chłopak.

— Tak! to jest tajemniczy obrońca baronowej — pomyślał inspektor. — Teraz rozumiem wszystko. Udał się do niej upomnieć się o jej wdzięczność i oddał jej bilet przy tej sposobności... ale że to zuch, który znać ją musi dobrze, chce dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu i zwrócił się równocześnie do mnie. Zresztą przekonamy się o właściwych jego zamiarach jutro.

Za chwilę Lapipé wchodził do gabinetu szefa Policyi.

— Cóż tam nowego panie Lapipé? — zapytał tenże.

— Trzymam całą bandę szpiegowską i że jeżeli pan zechce mi pozwolić...

W krótkich słowach słowach Lapipé zdał relację z całego przebiegu spraw.

— I cóż zamierza pan dalej robić panie Lapipé?

— Jest rzeczą zupełnie pewną, że miejscem schadzki wszystkich spółników będzie bal Ambasady Chińskiej.

— Jestem również tego samego zdania.

— A więc ja sam przebiorę się za mnicha białego i kiedy baronowa wręczać będzie papiery, jeden z moich agentów w dominie niebiesko-żółtem...

— Doskonale, panie Lapipé! — zawołał szef Policyi. — Ale co stanie się z prawdziwym mnichem i z prawdziwym dominem?

— Uniemożliwimy im wczesne spotkanie się, zanim my się nie załatwimy z każdym z nich osobno...

— Tylko nie palnijcie jakiejś pomyłki, panie Lapipé!...

— Niema obawy panie szefie. Znamy się na takiej robocie, będzie to zakończenie dzieła.

— Co pan przez to chce powiedzieć?

— Że potem poproszę o pozwolenie udania się w stan spoczynku, bo mam już wielką ochotę odpocząć spokojnie na wsi w otoczeniu kur i gęsi.

— Oh! panie Lapipé — odpowiedział na te słowa szef policyi — takich inspektorów jak pan nie pozbywamy się chętnie.

Paweł de Vareillés zacierał ręce z radości.

— Ażeby nie zastać ludzi, do których musi się udać — myślał — najlepiej jest poinformować się o godzinach, w których napewno mają być w domu. Niech osławioną będzie punktualność Lapipé'a. On nigdy nie przyjdzie na ulicę Orfères choćby na dalszy minut przed dziesiątą...

(Ciąg dalszy nastąpi).